

Ballada o zdrowym, ale szkodliwym egoizmie

5 marca 2021

Sam fakt, że wszelkie plany zazwyczaj szlag trafia, jest czymś najzupełniej normalnym. Przynajmniej u mnie. Przywykłem. Nie byłem więc mocno zdziwiony, gdy stało się to i tym razem. Przyjechałem do Warszawy 21 grudnia. Mieliśmy w gronie przyjaciół pożegnać Grzegorza Walińskiego.



Spotkanie w kameralnym gronie. Każdy coś wspomniał, a to jakąś historię, wspólną przygodę czy niepowtarzalne cechy Grzegorza, które wszyscy tak lubiliśmy. Spotkanie przyjaciół w miejscu, które lubił czyli na warszawskim skłocie Syrena w Cafe Kryzys. Uroczystość smutna, choć bez pokazowej żałoby. Opowiadaliśmy również anegdoty, czy zabawne zdarzenia, historie w których uczestniczył. Zaplanowałem, że jeszcze tego samego, lub następnego dnia wrócę do domu. Jak wspomniałem, mogę sobie planować.

Zamiast w domu, wciąż jestem w stolicy i na horyzoncie nie widać nawet zarysu terminu powrotu.

Nie zdawałem sobie sprawy z narosłych zaległości – zarówno

towarzyskich, jak i zawodowych czy związanych z działalnością społeczną – a dla niektórych aspołeczną. Zacząłem więc je realizować.

Mnóstwo spotkań ze znajomymi, ale przy jednym chciałbym zatrzymać się dłużej.

Umówiłem się z grupą młodszych wiekowo, ale podobnie jak ja zapalonych ludzi. Mimo, że już dawno pokończyli uczelnie, wciąż wynajmują pokoje w tych – wpisanych już na listę zabytków – ale nieodnowionych stołecznych akademikach.

Znamy się od lat i od lat bardzo lubimy. Środowisko więc akademickie, a poza tym rewolucyjno-marzycielskie, chociaż te marzenia nie są utopią, często, spontanicznie wprowadzają je w czyn – ale to już inna opowieść.

Niewielki pokój – w baraku jednego z dawnych – na szybko skleconych hoteli robotniczych dla budowlańców stawiających obecną wizytówkę Warszawy czyli Pałac Kultury – toczyła się zażarta rozmowa, na którą i mnie zaproszono.

Gadaliśmy o wszystkim: polityce, ksenofobii, szowinizmie, prawach kobiet i oczywiście feminizmie. Każdy mówił szczerze co myśli i czuje. W pewnym jednak momencie poczułem się jak obcokrajowiec, a nawet czarnoskóry na spotkaniu nazioli spod znaku rasizmu.

Gdy dziewczyny opowiadały, jaki gest, słowo, zachowanie faceta im przeszkadza, w jakich sytuacjach czują się niekomfortowo, bo mają wrażenie, że mężczyzna takim, a takim gestem, słowem, próbuje się do nich zbliżyć – zacząłem robić się coraz mniejszy, stawałem się krasnoludkiem. Przytrzymanie drzwi, przepuszczenie kobiety, to już może powodować dykomfort, że facet usiłuje w ten sposób nawiązać intymną relację. Pomijam to, że wielokrotnie, trzymam drzwi, gdy idzie jakiś chłopak, facet, dziecko. Zwyczajnie, jeśli już je otworzyłem, to po jaką cholere ktoś inny ma się z nimi szarpać. Wtedy je przytrzymuje i czekam aż wszyscy wejdą, a ja za nimi

jednocześnie je zamykając.

Dawno temu przestałem rozmawiać o swoich uczuciach i emocjach z mężczyznami, bo kończyło się zwykle – „nie bądź babą”, „weź się w garść”, „bądź facetem”, „nie pokazuj słabości”, „bądź twardy” – skutecznie mnie to odrzuciło do dalszych zwierzeń.

Już niczego nie muszę udowadniać. Byłem na wielu wojnach i nie mam potrzeby robienia z siebie maczo.

Wolałem rozmawiać z kobietami, ponieważ nie ukrywały empatii i nie miały wpajanego facetom od dziecka bohaterstwa – ale jedynie, werbalnego i w sferze marzeń. Naoglądałem się, gdy podczas wojny, w sytuacjach naprawdę niebezpiecznych, ci którzy najgłośniej krzyczeli o swej męskości i niepokonaniu – pierwsi spieprzali w podskokach, albo chowali się za plecami tych, których wcześniej uznawali za nic niewartych słabeuszy.

Często, to właśnie ci słabeusze wykazywali się nadzwyczajnym heroizmem za który płacili życiem.

Dlatego rozmowa z kobietą, wolną od tych wszystkich „męskich przykazań”, od „maczo kodeksu” wydała się idealnym rozmówcą, by potem założyć maskę i być dla wszystkich „twardzielem”. Łobuzem spod najciemniejszej gwiazdy, bo tylko wtedy jest szacun wśród płci, z którą fizycznie i psychicznie się identyfikuje. Ale już mentalnością odbiegam.

Coś, co wydawało mi się alternatywą, ucieczką od uwierającej maski pozornej „męskości” okazało się pułapką w drugą stronę. Zamiast swobodnej rozmowy, doszukiwanie się podtekstów w każdym słowie, zdaniu, geście. Wydawało się, że mam koleżanki, przyjaciółki, a tak naprawdę siedzę wśród kobiet, z których większość myśli, że mam ochotę zaciągnąć je do łóżka.

Wyszedłem ze spotkania trochę wcześniej niż zamierzałem, wracając doskonale już wiedziałem jak czuje się Polak, którego rodzice pochodzili z Afryki.

Dlatego mam tłumaczyć, że to co powiedziałem, oznacza

dokładnie to co powiedziałem i nie ma w tym podtekstu? Dlaczego muszę tłumaczyć się z każdego gestu? Dlaczego mam przepraszać, że urodziłem się mężczyzną?

Zapewniam, gdy jest kobieta, na widok której serce zaczyna mocniej mi bić, nie waham się powiedzieć tego otwarcie. No, właśnie – znowu się tłumaczę. Przecież najpierw jesteśmy ludźmi, potem całą resztą czyli płciami, narodami, wyznawcami itp.

Ze spuszczoną głową, cholernym niesmakiem, wróciłem do domu zastanawiając się, gdzie jest moje miejsce. Z kim można być prawdziwie otwartym, bez wiecznego uważania na gesty, słowa, czy zachowanie. Gdzie, wśród kogo mogę być spontaniczny. Dlaczego tylu ludzi chce zabić tę cechę. Miedzy innymi dlatego coraz częściej myślę o emigracji, stałej wyprowadzce gdzieś poza granice. Może być Kaukaz, Afryka, Ameryka Południowa.

Tu nie mam swojego miejsca – refleksje, które kotłowały się po głowie podczas powrotu. Chyba dlatego, wciąż nie mogę znaleźć swojego skrawka bezpiecznej przestrzeni, miejsca, gdzie wreszcie dobrze bym się poczuł.

Poza kilkoma bliskimi znajomymi, z którymi często się tutaj spotykam, naprawdę nie napotkałem ludzi, z którymi można „konie kraść” i nikt o nic nie będzie mnie podejrzewał, o żadne „nieczne zamiary”. Wielokrotnie padały pod moim adresem dziwne, czasami surrealistyczne wręcz oskarżenia. To czego doświadczyłem w sobotni wieczór, chyba już przelało naczynie goryczy.

Wychodzi więc na to, że sami stworzyliśmy podziały i nadal dzielimy na coraz to mniejsze części, już niemal atomy.

W grupach, w których się spotykamy rozmawiamy jedynie o konkretnych sprawach. W grupach politycznych, tylko polityka, antymilitarystycznych szukamy różnic między legalnymi handlarzami broni, a tymi nielegalnymi, w grupach lokatorskich – tylko problemy mieszkaniowe, grupa tęcza – tylko o walce z

prolajfowcami i prawach LGBT. Mam na myśli spotkania w realu, bo jednak te preferuję. Rozmowy na FB są dyskusją algorytmów, nie widać emocji i faktycznie można zupełnie opatrzenie zrozumieć jakiś wpis.

Gdyby nie wczorajsi moi goście, zwątpiłbym, że można z kimś rozmawiać o wszystkim. Ns pełnym spontanie. Szkoda, że było ich tylko troje. Nigdy nie przeszkadzała mi różnica wieku, czułem się wśród nich świetnie, jak u siebie. Nikt nie zaglądał w metrykę. Emocjonalnie dojrzewamy do piętnastego roku życia, jest więc przestrzeń w której – niezależnie od tego kto i kiedy pojawił się na tym świecie – wszyscy jesteśmy równoletkami.

Zapomniałem o tym, że świat tego nie wie. On się zmienia, a moje wychowanie, które niegdyś było uznawane za zwykłą kulturę, uprzejmość, brak egoizmu i nie myślenie wyłącznie o sobie, teraz jest czymś niepożądanym, a w wielu przypadkach wręcz odrażającym, stało się passe.

Niby czuję się młody, wśród przyjaciół, którzy urodzili się gdy byłem na etapie połowy, czy jedynej czwartej swojego życia, wśród ludzi, z którymi zawsze czułem się dobrze – cholernie zgrzytnęło.

Poczucie winy – ale dlaczego?

Odniosłem wrażenie, że wszelkie cnoty przesłonił jakiś rodzaj, bardzo modnego zwrotu – zdrowy egoizm. Egoizm nigdy nie jest zdrowy. Bywa, że toksyczni ludzie zwyczajnie to wykorzystują. Robią nam świństwa wiedząc, że jesteśmy od tego wolni. Ale czy warto rezygnować z tej, jakże pięknej cechy? Nawet jeśli co chwilę się na kimś sparzemy. Nawet jeśli będzie to to oparzenia pierwszego, drugiego, trzeciego stopnia – nie warto. Będziemy cierpieć, ale będziemy ludźmi.

Zdrowy egoizm to oksymoron wymyślony przez liberałów, mający usprawiedliwić ich znieczulenie na krzywdę innych.

Wypaczony przez współczesną psychologię, stał się okrutną barierą w czysto przyjacielskich relacjach. Kamieniem w ulubionym bucie, który uniemożliwia nam dalszą drogę.

A może to starość?

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info